

# Adam Strzembosz

---

## Adwokaci - obrońcy pracowników naukowych i studentów Uniwersytetu Warszawskiego w stanie wojennym

---

Palestra 47/1-2(541-542), 81-88

---

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Z HISTORII ADWOKATURY POLSKIEJ

*Adam Strzembosz*

## ADWOKACI – OBROŃCY PRACOWNIKÓW NAUKOWYCH I STUDENTÓW UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO W STANIE WOJENNYM

1. W Trzeciej Rzeczypospolitej niemal zupełnie zapomniano o daleko idących konsekwencjach płynących z banalnego stwierdzenia, że historia danego narodu jest kształtowana przez postawy i zachowania wszystkich jego członków, a te są w dużym stopniu zależne od tego za co się karze, a za co nagradza, choćby tylko symbolicznie.

Bardziej już o tym pamięta historyk opisujący wydarzenia z jakiegoś okresu dziejów. Niemniej, nie wszystkie warstwy społeczne i środowiska potraktuje jednakowo. Szczególną uwagę skieruje na te kręgi społeczne i ugrupowania, które pełniły funkcje przywódcze, a także odgrywały szczególną rolę w kształtowaniu opinii publicznej.

Historyk zajmujący się Polską niemal odruchowo skupi uwagę na inteligencji, która przez długie dziesiątki lat najefektywniej określała wzory najbardziej pożądanych postaw i zachowań.

Zawody prawnicze są wykonywane przez osoby, które nie tylko z racji wykształcenia, ale przede wszystkim ze względu na ciągle jeszcze zachowywany autorytet społeczny są zaliczane do zawodów inteligenckich. Uprawianie tych zawodów oddziałuje na opinię publiczną – są to zawody społecznie widoczne.

Historyk analizując postawy i zachowania sędziów, adwokatów, prokuratorów będzie zmuszony do konstatacji zawierających duży ładunek ocen moralnych. Jest to nie do uniknięcia, gdyż nie jest w stanie całkowicie się wyzwolić od własnego systemu wartości, nawet wówczas, gdy pragnie całkowicie neutralnie odnosić się do przeszłości. Nadto wartościowań moralnych oczekują odbiorcy dociekań historyków, którzy pragną nie tylko poznać, ale też ocenić to, co się wydarzyło, zwłaszcza gdy odnosi się do czasów całkiem nieodległych.

Nie tylko historycy muszą poznać i ocenić przeszłość, aby oddać świadectwo prawdzie. Tej wiedzy potrzebujemy, już teraz, my wszyscy, i to pilnie, z przyczyn podanych na wstępie, które można nazwać wychowawczymi. Rozróżnianie dobra od zła i właściwe reagowanie na jedno i drugie ma ogromne znacznie społeczne. Oczywiście wówczas, gdy panuje zgodność, jakie czyny i postawy w ten sposób nazywamy. Przeciwnie, rozpowszechniony relatywizm moralny z czasem musi doprowadzić do moralnego nihilizmu i wyzbycia się wszelkich obowiązków, za którymi nie stoi przymus państwowy. Tymczasem w Polsce A.D. 2002 rozróżnienia moralne zacierają się coraz bardziej, gdyż nie tylko dążą do tego ci, którzy pragną uniknąć potępienia, ale często różne środowiska, często o chlubnej przeszłości, które chciałyby doprowadzić do zamknięcia przeszłości bez określenia indywidualnej oraz grupowej odpowiedzialności za czynione zło – rzekomo w imię wspólnej przyszłości. Tymczasem taki brak ocen jest dla przyszłości prawdziwie niebezpieczny: prowadzi do poczucia całkowitej bezkarności. Dokonane zło, wobec braku skruchy, ulegnie nie przebaczeniu, a zapomnieniu. Zresztą zapomnieniu czasowemu.

2. W polskiej literaturze odnoszącej się m.in. do zachowań przedstawicieli różnych zawodów prawniczych w okresie stanu wojennego jest – według mojej ułomnej wiedzy – tylko jedna książka wymieniająca z imienia i nazwiska sędziów, prokuratorów i adwokatów, przy czym pierwszych i drugich z zaznaczeniem, których postępowanie było szczególnie niegodne. Książka ta<sup>1</sup>, odnosząca się do lat 1982–1989, powstała w szczególny sposób. Mianowicie, poza obszernym wstępem i rozdziałami charakteryzującymi stan wojenny i jego prawo karne, złożyły się na nią odpowiednio opracowane notatki bieżąco sporządzane z procesów karnych, które dotyczyły studentów i pracowników naukowych Uniwersytetu Warszawskiego. Notatki te odnosiły się zarówno do postępowań przygotowawczych, postępowania przed sądem, jak też przed kolegiami ds. wykroczeń, które z reguły orzekały w trybie przyspieszonym – natychmiast po różnych manifestacjach i innych wystąpieniach zbiorowych. Korzystano szeroko z tego trybu, gdyż – z niewielkimi wyjątkami – orzecznictwo kolegiiów wówczas nie miało nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości.

Przedstawione w książce materiały, bezcenne ze względu na swą autentyczność, konkretność i sprawdzalność, powstały w warunkach zasługujących na najwyższe uznanie. Oto zaraz na samym początku stanu wojennego na terenie Uniwersytetu Warszawskiego powstała grupa pracowników naukowych i studentów, która rozpoczęła swą działalność od próby ustalenia, kto z pracowników i studentów UW został aresztowany, a kto internowany, gdzie te osoby i w jakich warunkach przebywają oraz co się dzieje z ich rodzinami. Notatki w tym przedmiocie, sporządzane w 3

---

<sup>1</sup> Joanna Mantel-Niecko, przy współpracy Marii Stanowskiej, Haliny Suwały, Beaty Chmiel, Ewy Paniewicz, *Próba sił. Źródła do dziejów Uniwersytetu Warszawskiego po 13 grudnia 1981 r.*, Wyd. UW 1991.

egzemplarzach i w różnych miejscach przechowywane, stanowiły podstawę do podejmowania różnych form interwencji i pomocy, a stały się bezcennymi materiałami informacyjnymi, gdy 10 maja 1982 r. Senat UW, na wniosek, wówczas docenta Marii Świdry-Ziemby, powołał do życia Senacką Komisję ds. Osób Pozbawionych Wolności i Ich Rodzin, której przewodniczącą została wówczas będąca docentem Janina Puzynina. Na sekretarza tej Komisji powołano Joannę Mantel-Niećko, która pełniła równocześnie funkcję łącznika między oficjalnymi członkami Komisji, znacznie liczniejszą grupą niejawną, przede wszystkim dostarczającą bezcennych danych o osobach represjonowanych.

Praca Komisji została, na szczęście na krótko, przerwana na początku jej działalności, gdyż już 13 maja internowano panie Puzyninę, Świdę-Ziembę i Mantel-Niećko. Po kilku dniach zwolnione, podjęły przerwana działalność.

Części: „widzialna” i „niewidzialna” Komisji pracowały, chociaż w zmieniającym się częściowo składzie, przez niemal 10 lat – w pierwszych latach codziennie i w większości wypadków całkowicie anonimowo. Jak słusznie pisze główna Autorka książki, działalność ta była zaprzeczeniem stereotypu o „słomianym ogniu” Polaków. Przeciwnie, świadczyła o umiejętności samoorganizowania się, poczuciu odpowiedzialności za kolegów i całkowitej bezinteresowności. Wszyscy jawni i niejawni członkowie Komisji byli przez kilka długich lat poważnie, choć w różnym stopniu, zagrożeni osobiście, a po narzuceniu Uniwersytetowi nowego kierownictwa nie mieli w nim takiego oparcia jak na początku.

Komisja rozpoczęła swą działalność od zwrócenia się do wszystkich wydziałów i samodzielnych instytutów Uniwersytetu o poinformowanie o represjonowanych pracownikach i studentach, co pozwoliło na oficjalne wykorzystanie wcześniej otrzymanych materiałów zbieranych konspiracyjnie – już od 14 grudnia 1981 r. O podobne informacje zwrócono się też do filii UW w Białymstoku. Tam sytuacja była szczególnie niekorzystna, gdyż na współpracę z Komisją zdecydowało się tylko parę osób – najbardziej aktywna dr Ewa Pankiewicz działała niemal samotnie.

Praca członków Komisji była niezmiernie trudna, gdyż od momentu zatrzymania określonej osoby trzeba było natychmiast ustalić jej status prawny (aresztowana, internowana, skierowana na kolegium). W tym ostatnim przypadku, wobec nagminnego stosowania trybu przyspieszonego, należało niezwłocznie ustalić właściwą komendę i kolegium, aby w czasie rozprawy przed nim „wyłowiony” spośród wielu zatrzymanych pracownik lub student UW został natychmiast objęty pomocą obrońcy oraz aby „pod ręką” była koperta z pieniędzmi na zapłacenie grzywny, gdyż w przeciwnym razie była ona natychmiast zamieniana na areszt.

Szczególnie po manifestacjach w piątek ustalenie komendy, kolegium, pozyskanie obrońcy i pieniędzy na grzywnę stawało się zadaniem niemal niewykonalnym, stąd trzeba było z góry przewidywać terminy masowych zatrzymań, miejsca manifestacji, zabezpieczać pieniądze i „mobilizować” obrońców, którzy musieli godzinami wyczekiwać do momentu doprowadzenia zatrzymanych. Dwuosobowe zespoły czekały wraz z nimi (dwuosobowe, aby chociaż jeden uniknął zatrzymania

pod hasłem nielegalnej działalności) „obstawiając” wytypowane komendy i komisarjaty. Zaraz po „akcji” – z sal sądowych i kolegialnych – udawano się do „sztabu” urzędującego do późnych godzin nocnych, aby złożyć tam sprawozdanie, rozliczyć się z pieniędzy, zaplanować „oficjalne” interwencje rektora, dziekanów, wybitnych profesorów prawa, innych osób.

Już z powyższego opisu przedstawionego w książce zarysowuje się rola adwokatów-obrońców. Rola ta była nie do przecenienia. Toteż Joanna Mantel-Niećko w swej książce na s. 29 pisze: „Na kolegiach i w sądzie spotykaliśmy wielu ofiarnych adwokatów. Wystawali wraz z naszymi obserwatorami godzinami w oczekiwaniu na rozprawy, przychodzili niezawodnie w wolne soboty, byli w każdej chwili do dyspozycji. Bardzo często pracowali za darmo. Byli naszym oparciem. Wiedzieliśmy, że zawsze można na nich liczyć. Byliśmy im wdzięczni za tę wspólnotę i pomoc. Uniwersytet winien jest im dobrą pamięć i podziękowanie, które chciałabym tu wyrazić”.

Komisja, o której mowa, później zmieniła nazwę na Rektorską Komisję Pomocy Społeczno-Prawnej. Po docent Puzyninie objął jej przewodnictwo profesor Romuald Kudliński, a następnie profesor Andrzej Murzynowski, wcześniej zastępca przewodniczącego. Ten ostatni wymienia w posłowie najbardziej zasłużonych „oficjalnych” jej członków: Joannę Mentel-Niećko, Barbarę Starosz, Andrzeja Kaczanowskiego, Ewę Pankiewicz z Białegostoku, Ewę Skrzypczak, Macieja Strzembosza, Alicję Dobrowolską, Krystynę Czechowską. Niejawni współpracownicy nadal pozostają anonimowi.

Komisja oczywiście nie dotarła do wszystkich represjonowanych w stanie wojennym i w latach następnych, pracowników i studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Osoby te mogły też skorzystać z pomocy „Piwnej” i „Św. Anny”, czy też innych zespołów świadczących podobne „usługi”, jak np. Komisja Interwencyjna (małżeństwa) Romaszewskich. Potraktowani łagodniej mogli sami zrezygnować z nawiązania kontaktów. Stąd dane zawarte w książce nie są w pełni miarodajne odnośnie do ogólnej liczby represjonowanych z Uniwersytetu Warszawskiego. Objęto jednak niemal wszystkie „poważniejsze” przypadki.

Spośród ogółu osób objętych pieczęcią Komisji, wobec 116 pracowników i studentów toczyły się 122 postępowania karne, w których obrońca, i to obrońca całym sercem angażujący się w obronę, gotowy ponieść skutki swych wystąpień na rzecz „wrogów ludu” – był niezastąpiony.

Sprawy te dotyczyły 93 studentów (w tym 7 kobiet) oraz 19 pracowników naukowych (w tym 7 kobiet) oraz 4 doktorantów.

Do końca 1982 r. ogromna większość spraw karnych toczyła się w trybie doraźnym, a więc z zagrożeniem od 3 lat pozbawienia wolności do kary śmierci. W kolegiach dominował tryb przyspieszony. Konsekwencje dla skazanych mogły więc być bardzo poważne, a zatem w tym świetle należy postrzegać rolę adwokatów w tych sprawach, także ich osobiste ryzyko (zawieszenie w czynnościach, pozbawienie prawa wykonywania zawodu, prowokacje itp.).

Relacjonując pewne okoliczności niezbędne dla dalszych wywodów muszę w oparciu o własne wspomnienia zauważyć, że wystąpienia adwokatów-obrońców w tych procesach miały jeszcze inny, bardziej ogólny wymiar. Na najpoważniejszych sprawach, szczególnie w pierwszym okresie stanu wojennego, nie brakło publiczności, w tym osób szeroko znanych, świadomie przychodzących do sądu dla kontrolowania prawidłowości proceduralnych i wywarcia moralnej presji w kierunku zachowania postawy rzeczywiście niezawisłej wobec nacisków ze strony władz politycznych i administracji sądowej. Stąd procesy te, a szczególnie wystąpienia obrońców były szeroko upowszechniane w prasie konspiracyjnej i w drodze „z ust do ust”. Przemówienia obrończe ustosunkowujące się do legalności stanu wojennego, interpretujące wydane dekrety w sposób odbiegający od ich „oficjalnej” (czytaj – narzucanej) wykładni, prezentujące sylwetki oskarżonych i ich działalność w świetle konwencji międzynarodowych, których Polska była stroną, a wreszcie podważające zarzuty, często oczywiście kłamliwe (Mantel-Niećko słusznie zauważa, że milicjanci, spędzeni z całej Polski, często szczerze podawali miejsce zatrzymania i jego zupełną przypadkowość sprzeczną z aktem oskarżenia) – były wzorem postaw obywatelskich, odwagi cywilnej i niezależności myślenia. Utwierdzały w oporze i budziły nadzieję oraz nadawały sens cierpieniu. Dzięki nim oskarżeni czuli, że mają rzeczywiste oparcie i pomoc w obrońcy, wiedzieli, że o nich nie zapomniano. Podobną rolę pełniła obecność na sali sądowej wybitnych aktorów, myślicieli, profesorów prawa, często znanych sędziom jeszcze z okresu studiów.

Oczywiście o takich obrońców wcale nie było łatwo – warto o tym pamiętać, gdy przedstawię listę adwokatów wymienionych w książce o historii UW po 1981 r. Uratowali oni w jakimś sensie honor palestry warszawskiej nawiązując do najszczytniejszych tradycji sięgających rozbiorów, walki o polski język w szkole i sądzie, do tradycji obrońców politycznych, również w okresie powojennym. Zasługują na najgłębszy szacunek.

3. Po tym szerokim wstępie czas przystąpić do głównego celu mojej wypowiedzi – wymienienia adwokatów współpracujących z Komisją w jej obydwóch wcieleniach. Są jednak jeszcze potrzebne pewne zastrzeżenia. Z książki Joanny Mantel-Niećko „wyłowiłem” nazwiska wszystkich adwokatów broniących studentów i pracowników naukowych UW przed sądami i kolegiami, a następnie uporządkowałem ich nazwiska według liczby spraw, w których występowali. To kryterium ilościowe jest jednak podwójnie zawodne. Po pierwsze, sprawa nie była równa sprawie, czego nie muszę szerzej uzasadniać. Nie tylko zagrożenie dla represjonowanych było różne, ale i nakład niezbędnej pracy włożonej w obronę – nieporównywalny. Po drugie, co ważniejsze, w czasie wojny „jaruzelsko-polskiej” represjonowano osoby związane z niemal wszystkimi warszawskimi uczelniami, a nie posiadam żadnych danych z pozostałych uczelni. Nadto główne uderzenie poszło w działania „Solidarności”, w wielkiej liczbie robotników oraz innych pracowników, po studiach lub nie, zupełnie niezwiązanych z ośrodkami naukowymi. Łatwo zatem mogło się zdarzyć, że ktoś występujący w sprawach opisanych w książce tylko jeden

lub dwa razy w rzeczywistości regularnie bronił w sprawach politycznych. Niektóre nazwiska adwokatów, wymienione w „moim” wykazie na dalszych miejscach, właśnie spotykamy w wielu innych sprawach z tego okresu. Stąd nie byłoby sensowne grupowanie adwokatów według zasług mierzonych liczbą spraw, w których występowali. Natomiast jedno jest pewne. Część z nich była szczególnie związana z działalnością Komisji powołanej na Uniwersytecie Warszawskim, albo członkowie Komisji szczególnie u nich poszukiwali pomocy prawnej dla swych podopiecznych.

Warto też pamiętać, że w wykazie dlatego występuje tylko jeden adwokat z Białegostoku, że przecież sprawy studentów z filii UW toczyły się głównie przed sądami i kolegiami białostockimi, a nie w Warszawie, stąd informacje o nich były utrudnione. Nadto tamtejsza adwokatura funkcjonowała w atmosferze znacznie większego zastraszenia niż w Warszawie – nie miała takiego oparcia w szerszym środowisku społecznym. Te zastrzeżenia chyba są usprawiedliwione.

W największej liczbie spraw, bo każdy w kilkunastu, występowali adwokaci Maciej Dubois i Czesław Jaworski. Tylko w nieco mniejszej liczbie spraw bronili adwokaci: Piotr Andrzejewski, Maciej Bednarkiewicz, Ryszard Berus, Andrzej Grabiński, Wojciech Gronkiewicz, Jerzy Korsak, Lech Lebensztejn, Ewa Milewska, Jan Olszewski, Ryszard Siciński, Władysław Siła-Nowicki, Izabela Skorupkowa oraz Stanisław Szczuka. Ponadto w pojedynczych sprawach występowało blisko siedemdziesięciu adwokatów, a wśród nich znani ze szczególnego zaangażowania w obrony w sprawach politycznych: Jerzy Andrzejewski, Jerzy Biejał, Krystyna Cieciewicz, Krzysztof Piesiewicz, Andrzej Rozmarynowicz i Jerzy Woźniak.

Obrońcy występujący 1–2 razy w sprawach pracowników i studentów UW, to grupa adwokatów bardzo wewnątrznie zróżnicowana. Są tam zarówno cywiliści, którzy wyjątkowo podjęli się obrony w sytuacji „ostatecznej potrzeby”, osoby bardzo często występujące w podobnych procesach, ale także osoby w tym sensie przypadkowe, że zostały przybrane przez rodzinę represjonowanych spośród adwokatów nie angażujących się w obrony tego rodzaju z przyczyn ideowych. O tych ostatnich nie będę pisał. Natomiast trudno nie wspomnieć, że tacy adwokaci, jak Krzysztof Piesiewicz, szczególnie znany z procesu morderców ks. Jerzego Popiełuszki, czy też Aleksander Kiwerski, wymieniony przez przewodniczącego wydziału Izby Karnej SN jako jeden z najaktywniejszych obrońców swych „politycznych klientów”<sup>2</sup> czy też Maria Minkiewicz, wcześniej orzekająca niezwykle odważnie w sądzie rejonowym – na pewno nie należeli do osób, którym można by przypisać małą aktywność w obronie praw człowieka i wolności obywatelskich.

---

<sup>2</sup> W okresie toczenia się przed Sądem Najwyższym tzw. procesów rehabilitacyjnych w sprawach politycznych prosiłem przewodniczącego wydziału prowadzącego te sprawy o odnotowywanie nazwisk adwokatów, którzy wykazali się dużą inicjatywą obrończą i odwagą osobistą. Niestety, taką analizą została objęta tylko niewielka część tych spraw. Przytaczam podane mi wówczas nazwiska: Kiwerski A., Olczyk M., Ożadowicz W., Mazur L., Kern A., Mareździak J.

Łącznie w procesach osób związanych z Uniwersytetem Warszawskim wystąpiło stu dwóch adwokatów. Znalazła się wśród nich czołówka palestry warszawskiej, a także paru wybitnych adwokatów pozawarszawskich, jak np. adwokat Andrzej Rozmarynowicz, znany obrońca krakowski. Wielu z tych adwokatów cieszyło się ogromnym autorytetem zdobytym m.in. w czasie obrony prześladowanych we wcześniejszych latach. Niektórzy odegrali później niemалą rolę w czasie działalności publicznej już w III Rzeczpospolitej.

O ich postawie w latach próby warto więc pamiętać – stanowili i stanowią wzór do naśladowania nie tylko dla całej społeczności prawniczej, ale dla świadomych wydarzeń obywateli.

Przypominam o nich teraz, gdy inne wartości niż służba zdają się dominować w ludzkiej aktywności, również wśród polskiej inteligencji. A przecież bez solidarności i bezinteresownego działania na rzecz współobywateli żadne społeczeństwo nie przetrwa w latach trudnych, ani nie wykorzysta w sposób należyty okresu harmonijnego rozwoju.

4. Wspominałem już na wstępie, że materiały dotyczące Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1981–1989 są zupełnie wyjątkowym przypadkiem zachowania się pełnej dokumentacji represji stosowanych w stanie wojennym i następnych latach. Jest to jednak tylko drobny wycinek ogółu represji. Stąd i ocena środowiska adwokackiego jest wycinkowa, niepełna. Sądzę, że systematyczne, głębsze badania roli adwokatury w tamtym okresie mogłyby stać się przedmiotem niejednej pracy doktorskiej. Ponieważ nie wiadomo, czy i kiedy takie prace powstaną, władze samorządu adwokackiego już teraz mogłyby zainicjować przeprowadzenie odpowiedniej ankiety wśród adwokatów oraz zebrać ich wspomnienia, a także wspomnienia ich dawnych klientów. Duży wykaz represjonowanych w stanie wojennym można znaleźć w Bibliotece Sądu Najwyższego. Jest to przekazana mi niegdyś kartoteka spraw prowadzonych przez zespół wolontariuszy zebranych przy kościele św. Marcina przy ul. Piwnej w Warszawie. Można też wykorzystać akta sądowe z tego okresu. Polska adwokatura jest w stanie zorganizować takie badania własnej przeszłości i posiada w swym gronie osoby doskonale przygotowane do przeprowadzenia takich badań. Myślę też, że dla młodych pracowników naukowych może to być pasjonującym tematem odpowiednio od strony metodycznej postawionej pracy naukowej.

Równie ważne są badania nad zachowaniem się w okresie stanu wojennego i potem sędziów i prokuratorów. O nieprawdziwym obrazie sędziów wielokrotnie pisałem – byli wśród nich nikczemni, o których pisała prasa podziemna i niezłomni, o których niewiele wiadomo. Może o swych doświadczeniach zawodowych napisaliby adwokaci – dobrze pamiętają z nazwisk i jednych, i drugich. Wiem, że dla czynnego adwokata nie jest to zżeczne, ale po przejściu na emeryturę... W 1990 r. zleciłem przeprowadzenie analizy orzecznictwa Izby Karnej SN w stanie wojennym i wówczas okazało się, że już po pierwszych „niewłaściwych politycznie” orzeczeniach eliminowano niepokornych sędziów tworząc w Izbie Karnej, jak w okresie



stalinowskim, sekcję od spraw politycznych, tyle że niesformalizowaną i nietajną. Jestem ogromnie ciekaw ocen obrońców dotyczących SN. Nikt lepiej nie może wypowiedzieć się w tym przedmiocie.

To samo dotyczy prokuratorów, których jako grupę zawodową ocenia się najczęściej przez pryzmat prokurator Bardonowej. A było wcale nie tak prosto. Obserwowałem proces komitetu strajkowego „Polkoloru” toczący się w trybie zwykłym, bo z dużym opóźnieniem. Załoga się poddała, gdy zawarto porozumienie z milicją i wojskiem, że w zamian za to unikną represji. Oczywiście przyrzeczenia nie dochowano. Oskarżająca pani prokurator z Piaseczna (niestety nazwiska nie pamiętam) tak zadawała pytania świadkom, że obrońcy (Jan Olszewski i Andrzej Grabiński) niewiele mieli do dodania. Zapadły kary pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem ich wykonania. Obrońcy skarżyli wyrok, bez przekonania, odnośnie do wysokości grzywien (obawiali się rewizji nadzwyczajnej na niekorzyść). Sąd rewizyjny wyszedł ponad żądanie warunkowo umarzając postępowanie. Byli zatem i tacy prokuratorzy, i tacy sędziowie.

Czas kończyć. Historia адвокатуры zatrzymała się na II wojnie światowej. Trzeba ją pilnie uzupełnić. Zasługuje na to.